

## Spóźnione refleksje

Pojawienie się w czasie wigilii w moim domu świętego Mikołaja było dla mnie wydarzeniem, na które czekałam kilka lat! Otóż poprzedni święty Mikołaj spłonął w niewyjaśnionych okolicznościach w swoim domu i dzieliłam się w kręgu bliskich mi osób zmartwieniem, że nigdy nie ujrzę już świętego. Zaskoczenie było ogromne, gdyż nagle zobaczyłam świętego Mikołaja w drzwiach. Oczywiście dotknęłam go, by się upewnić, że nie jest wytworem mojej wyobraźni. To był wyjątkowo piękny i wzruszający moment w czasie wigilii. Również było to dla mnie istotne przeżycie wyrazu przyjaźni ze strony świętego.

Na tym tle znaczenie pięknej choinki i wiszącej olbrzymiej jemioli, nabrało drugorzędowego znaczenia, mimo że stanowią o wyjątkowości tego dnia na równi z nakryciem dla nieoczekiwanego przybysza. To bardzo piękny obyczaj polskiej wigilii. Ale obawiam się, że w obecnych czasach stał się czystą formą. Bardzo niewiele osób potraktowałoby należycie dzwoniącego do drzwi przybysza, zwłaszcza nieznanego.

Usankcjonowaną nieprawdą jest traktowanie świąt Bożego Narodzenia jako przejawu życzliwości wzajemnej, by nie powiedzieć miłości bliźniego. A to dlatego, że spędza się ten dzień w gronie rodziny, pozostawiając poza drzwiami rodzinnych kręgów nawet osamotnionych przyjaciół. Odkąd zaczęłam samodzielnie myśleć, budzi to we mnie protest. Wszak kontakty rodzinne bywają często powierzchowne, bądź oparte na przyzwyczajeniu a nie żarliwej miłości i porozumieniu, które osiąga się w przyjaźni.

W opozycji do tego, co wypada, zaprosiłam byłam kiedyś na wigilię nieznanego, który właśnie opuścił więzienie. Przedstawił mi go na początku grudnia jego kurator i wtedy dowiedziałam się, że ów były więzień, który odbył karę za morderstwo, nigdy nie ubierał choinki i nigdy nie zasiadał do stołu wigilijnego. Wbrew woli mojej przerażonej mamy, postanowiłam go zaprosić. Wigilia przemieniła się w niezwykle interesującą dyskusję o sprawach istotnych. Ów więzień wykorzystał czas w celi na czytanie mądrych dzieł.

Formą anegdoty niech stanie się moja opowieść o wigilii w której wzięło udział kilkanaście osób, w tym także bliscy znajomi. Otóż spragniona niespodzianki, zamówiłam w sklepie warszawskim przyjęcie świętego Mikołaja. Zadzwonił do drzwi. Wręczyłam mu worek z prezentami przeznaczonymi dla każdego. Gdy wszedł do pokoju i zobaczył siedzących przy stole, odwrócił się i zaczął uciekać porzucając worek. Dogaoniłam go na pierwszym piętrze kamienicy. Swoje przerażenie i ucieczkę wyjaśnił tym, że nie zobaczył w pokoju żadnego dziecka. Myślał, że znalazł się w domu osób chorych psychicznie! Gdy

wyjaśniłam mu, że dorośli są podszyci dzieckiem, wrócił i pytał mego wuja – wręczając mu prezent - czy grzecznie jada kaszę manną na mleku.

Święty Mikołaj jest dla nieintelektualistów niezbędną postacią i wydarzeniem, skoro nawet Niemcy w czasie wojny – jak mi opowiadano – wysłali świętego ze wsi do obozu przymusowej pracy, gdzie więzieni byli Polacy. Rzecz działa się w górach Harzu. Ta usankcjonowana nieprawda o świętym Mikołaju wnosi element baśniowości do codziennego życia.

Usankcjonowane nieprawdy, a przynajmniej ich większość, przynoszą ograniczenia wolności człowieka. Oczywiście nie dotyczy to św. Mikołaja. Przytoczę jako przykład owych nieprawd pogląd, że przyjaźń zawiązuje się tylko w wieku szkolnym. Zresztą na tym oparty jest w dużym stopniu facebook, a przynajmniej jego geneza.

Usankcjonowaną nieprawdą jest także konieczność zbrojenia się po to, by bronić pokój. Sama analiza tego stwierdzenia wykazuje wewnętrzną sprzeczność, a trwałość jego jest wyjątkowa, bowiem wywodzi się ze starożytności. Zresztą najtańszym sposobem niszczenia nagromadzonego, przestarzałego sprzętu wojennego jest krótkotrwała wojna. A więc zbrojenie się przynosi w konsekwencji wojnę, a nie pokój. Pisał już o tym w XVIII wieku Kant.

Usankcjonowane nieprawdy dotyczą wielu dziedzin naszego życia i działają zniewalająco. Rozum zdaje się, że jest uśpiony, skoro podlega pozorom prawdy. Zaliczyć można do tych usankcjonowanych nieprawd także teorie naukowe, ale o tym dowiadujemy się dopiero wtedy, gdy zostaje ogłoszona nowa teoria, eliminująca poprzednią.

Wychowywani jesteśmy z reguły pod wpływem błędów w sposobie myślenia, które są charakterystyczne dla naszego domu rodzinnego. Niezbędna jest intuicja, która pomaga w odchodzeniu od przekazywanych nam utrwalonych nieprawd. Sławiony rozum często zawodzi. A w kulturze europejskiej jest on ceniony wyżej niż poznanie intuicyjne. Straciliśmy, niestety, zdolność poznawczą charakteryzującą ludy pierwotne.

**prof. Maria Szyszkowska**

## Córy II wojny światowej

*(Dokończenie ze strony 9)*

Większość relacji na temat domów publicznych w Auschwitz-Birkenau pochodzi

od mężczyzn: więźniów politycznych, esesmanów, więźniów funkcyjnych. Mniej świadectw dały kobiety więźniarki. Od kilkudziesięciu lat mówi się o nich – bez nich. Różnie jednak zazwyczaj ironicznie z dystansem, z pogardą, z potępieniem, lekceważąco.

W 1945 roku uciekająca przed Armią Czerwoną niemiecka załoga zniszczyła większość dokumentacji, w tym materiały dotyczące dwóch obozowych domów publicznych. Z nielicznych ocalałych dokumentów, poświadczających przeprowadzenie badań na obecność chorób wenerycznych, można odczytać nazwiska kilkudziesięciu kobiet, które pracowały w „Puffach”. Wydaje się, że jest wśród nich mniej więcej tyle samo Niemek, co Polek. Część nosiła oznaczenie ASO, czyli aspołeczna. Może to oznaczać, że niemieckie władze porządkowe zatrzymały je i posłały do obozu za prostytutkę, ale także za kontakty z mężczyznami zakazanej dla nich rasy, rozwiązłość, za to, że sprawiały „erotyczne wrażenie”, a nawet za odmowę podjęcia pracy w domu publicznym poza obozem.

Mimo to jeszcze w 1993 roku niemiecki historyk nazywał kobiety z obozowych domów publicznych „kurwami”, a inny w 1979 roku zaliczył dom publiczny do „działalności kulturalnej” w obozie, inny polski autor książki na temat pracy przymusowej w obozie Auschwitz-Birkenau widział dom publiczny jedynie, jako element systemu nagród.

Kiedy mówi się o wojnie, nie mówi się o kobietach ani o przemocy w sferze seksualnej. Kiedy mówi się o przemocy seksualnej, myśli się o winie ofiar. A kiedy myśli się o prostytutce, nie uważa się jej za pracę. W Polsce wciąż lepiej go nie dotykać: mit Auschwitz, jako miejsca podniosłej śmierci jest za silny.

Władze żadnego z wymienionych krajów do dziś nie uznały pracy kobiet w nazistowskich domach publicznych za przymusową. Nie wypłacono, więc należnych odszkodowań kilkudziesięciu tysiącom kobiet, w tym około 150 byłym pracownicom obu domów publicznych na terenie obozu Auschwitz-Birkenau. Seks i prostytutka miały niejako uwłaczać powadze zagłady. Tymczasem domy publiczne dla więźniów wpisane były w tragedię tamtych dni tak samo jak każdy inny aspekt życia obozowego. Ludzkie słabości, naiwność, a także chciwość i chęć przeżycia za wszelką cenę, stanowiły tu swoistą mozaikę ludzkich zachowań.

Obozowe domy publiczne były pomysłem Heinricha Himmlera, który w 1942 roku szukał nowych rozwiązań, które motywowałyby pracowników do wydajniejszej pracy. W efekcie już w 1943 roku utworzono dziesięć domów publicznych w dziesięciu obozach koncentracyjnych. W Auschwitz utworzono dwa puffy (w Auschwitz I w bloku 24a oraz w Auschwitz III-Monowitz, w bloku 10.

*(Dokończenie na stronie 24)*